



tekst

MARCIN WÓJCIK

redaktor wydania

W zeszłym tygodniu podziwiałem ks. Piotra Rudnickiego, który zechciał się podzielić z nami – nazwijmy to – dość trudnymi wątkami ze swojej biografii. A w tym numerze ks. Łukasz Warzyński również dotyka trudnych tematów. Obaj kapłani składają świadectwo. O ukoronowaniu wysiłków księdza, od 13. roku życia szukającego matki, na s. IV–V. Polecam też artykuł o Emilu, który wrócił z ponadmiesięcznej wyprawy rowerowej dookoła Polski. Przejechał w sumie 4009 km. Wyprawę dedykował swojemu nieżyjącemu przyjacielowi Hubertowi Jackowskiemu (s. VI).

Pod koniec sierpnia nauczyciele religii, uczący w szkołach diecezji, przyjechali do Łowicza, by uczestniczyć w **odprawie katechetycznej**, zorganizowanej przez Wydział Nauki Katolickiej łowickiej kurii.

Tegorocznemu spotkaniu przyświecała myśl zawarta w haśle: „Kościół domem i szkołą komunii”. Na ten temat prelekcję wygłosiła dr Elżbieta Dziwosz z UKSW w Warszawie. Katecheci mogli także usłyszeć między innymi kilka słów o podręcznikach i programach nauczania religii. W spotkaniu uczestniczyli bp ordynariusz Andrzej F. Dziuba oraz bp Józef Zawitkowski. Całość prowadził ks. Wiesław Wronka, dyrektor Wydziału Nauki Katolickiej.

Ten rok katechetyczny będzie szczególny, bo mija 20 lat od wprowadzenia lekcji religii do szkół. Irena Stańczak, katechetka w SP w Kowiesach, uczy od 1991 r. i nie ukrywa, że kiedyś było łatwiej. – Może dlatego, że to były początki, dążyliśmy do czegoś. Ponadto dzisiaj dzieci są bardziej zamknięte w sobie, na co wpływ mają zapracowani rodzice – mówi I. Stańczak. Na podstawie 20 lat doświadczenia pracy w szkole podkreśla również, że trudno młodego człowieka nauczyć wiary, że wiarę powinni przekazywać rodzice, a nauczyciel religii ma



MARCIN WÓJCIK

Irena Stańczak uczy religii od prawie 20 lat i podkreśla, że jest z tego dumna

jak najlepiej przekazać wiedzę. Na pytanie, czy dzisiaj także wybrałaby pracę katechetki, odpowiada bez zastanowienia. – Zdecydowanie! Jestem dumna z tego, że mogę uczyć religii.

mil

30-lecie „Solidarności”

Pomoc w dobie kapitalizmu

– Chociaż mamy wolną Polskę, nadal ludzie żyją na granicy ubóstwa i nie możemy o nich zapomnieć – apelował w Łodzi Waldemar Krenc, przewodniczący łódzkiego NSZZ „Solidarność”.

Tak jak w całym kraju, tak i w regionie 29 sierpnia świętowano 30. rocznicę powstania NSZZ „Solidarność”. W intencji ojczyzny modlono się między innymi w kościele Matki Bożej Pocieszenia w Żyrardowie. Proboszcz parafii ks. Adam Bednarczyk przypomniał, że dzisiaj „S” nie traci na znaczeniu, że nadal potrzeba jej w Polsce, zwłaszcza w dobie kapitalizmu. Po uroczystej Mszy św. delegacja z pocztami sztandarowymi przeszła pod pomnik „Droga Polski ku Wolnym Narodom”.



MARCIN WÓJCIK

W Łodzi pod pomnikiem Ofiar Stanu Wojennego i Walki o Godność Człowieka przemówienie wygłosił Waldemar Krenc, przewodniczący Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność”. – Przesłaniem tych obchodów jest uświadomienie wszystkim, że nie byłoby wolnej Polski i Europy bez „Solidarności” – mówił. – Powinniśmy wsłuchać się w przesłanie „Solidarności” sprzed 30 lat, bo chociaż mamy wolną Polskę, nadal ludzie żyją w niej na granicy ubóstwa i nie możemy o nich zapomnieć. Zwykli ludzie potrzebują pomocy bez względu na to, kto rządzi – apelował.

js

Uroczystości rocznicowe w Żyrardowie pod pomnikiem „Droga Polski ku Wolnym Narodom”

Priorytetowym tempem



Zwycięcy II kolarskiego łowickiego Wyścigu Listonoszy

ŁOWICZ. W niedzielę 29 sierpnia wystartował II kolarski Łowicki Wyścig Listonoszy. Do walki o Złoty Laur zgłosiło się ponad 50 doreczenieli, głównie z województwa łódzkiego, ale nie tylko. Byli także zawodnicy z Wadowic, Warszawy i Kartuz. Najstarszy uczestnik miał 59 lat, a najmłodszy – 19. Trasa wyścigu liczyła 8 km, a dla utrudnienia listonosze musieli mieć ze sobą służbowe torby. Podobnie jak przed rokiem, wśród mężczyzn zwyciężył Arkadiusz Dziegielewski z Łodzi. Natomiast najszybszą listonoszką okazała się Barbara Krężel z Urzędu Poczтового w Pajęcznie.

Pod patronatem „Gościa”

Zwycięcy otrzymali w nagrodę rowery i wieńce laurowe. Nad całością czuwał Jacek Rutkowski, dyrektor wyścigu i główny organizator z Centrum Kultury, Turystyki i Promocji Ziemi Łowickiej. – Zauważyliśmy, że wśród zawodników wyłoniły się dwie grupy: jedna, która dostarcza zwykłe listy, oraz druga, dostarczająca listy priorytetowe – komentuje żartobliwie Rutkowski. – Dlatego w przyszłym roku planujemy podzielić wyścig na dwie kategorie.

js

Tornado jak w filmach

POWIAT RAWSKI. – Myśleliśmy, że to koniec świata, tornado wyglądało jak na filmach – mówili mieszkańcy powiatu rawskiego, nad którym w piątek 27 sierpnia przeszła wichura. Najbardziej ucierpiał Regnów Nowy, Podskarbie Królewskie i Annosław. Wiatr zrywał dachy na budynkach gospo-

darczych i mieszkalnych, a także linie energetyczne. Wiele czasu strażacy musieli także poświęcić na usuwanie połamanych drzew i gałęzi. Na szczęście nikt nie odniósł poważnych obrażeń i nie było konieczności ewakuacji mieszkańców.

mil

Moje serce pozostało w Łodzi

ŁÓDŹ. W sierpniu wojewoda łódzki Jolanta Chełmińska spotkała się z ambasadorem Wietnamu w Polsce Nguyenem Hoangiem. Wizyta miała charakter oficjalny i odbyła się w Urzędzie Wojewódzkim. – W Łodzi uczyłem się języka polskiego, by potem studiować ekonomię w ówczesnej Szkole Głównej Planowania i Statystyki w stolicy waszego kraju. Jednak moje serce pozostało w Łodzi – powiedział dyplomata. Wojewoda zaprezen-

owała gościowi potencjał gospodarstwa regionu, jego przeprofilowanie po upadku przemysłu tekstylnego na produkcję sprzętu gospodarstwa domowego, logistykę, przemysł farmaceutyczny i usługi księgowo-finansowe. Wizyta miała szczególne znaczenie, bo w tym roku przypada 60. rocznica nawiązania stosunków dyplomatycznych między Polską a Socjalistyczną Republiką Wietnamu.

dk



Wizyta ambasadora Wietnamu miała charakter bardziej kurtuazyjny niż gospodarczy

Komorowski w Łódzkiem

ŁASK. – Po raz pierwszy mam zaszczyt wypowiedzieć w Łasku te słowa: „Witam pana, panie prezydencie!”. Dziękuję, że odwiedził pan naszą bazę i nas, prostych żołnierzy, którzy rzadko mają okazję założyć mundur galowy – mówił płk dypl. pil. Dariusz Malinowski, dowódca 32. Bazy Lotnictwa Taktycznego, witając prezydenta

RP Bronisława Komorowskiego na Pikniku Lotniczym w Łasku-Buczku. Na lotnisku obchodzono w sobotę 28 sierpnia Święto Lotnictwa Polskiego oraz święto 32. Bazy Lotnictwa Taktycznego. Bronisław Komorowski odwiedził województwo łódzkie po raz pierwszy jako prezydent.

dk

Na emeryturze najlepiej?

SOCHACZEW-CZĘSTOCHOWA. Sochaczewska Koalicja na rzecz Seniorów uczestniczyła w VII Lece Seniora w Częstochowie. W auli Wydziału Zarządzania Politechniki Częstochowskiej gości przywitał wiceprezydent miasta Ryszard Majer. Głos zabrał również wiceburmistrz Sochaczewa Jerzy Żelichowski, który dziękował za zaproszenie i współpracę. Podkreślił również znaczenie kontaktów z seniorami z innych miast, a co za tym idzie – coraz lepszą współpracę samorządów. Uczestnicy „Lata Seniora” zwiedzili miasto oraz Jasną Górę. Ale głównym punktem imprezy był

piknik ze szczególnymi atrakcjami – specjalnym pokazem mody, przygotowanym przez gospodarzy, koncertem muzyki hiszpańskiej i wspólnym biesiadowaniem. To nie koniec tegorocznych wojaży seniorów z Sochaczewa – wkrótce jadą do Sopotu.

mil

GOŚĆ ŁOWICKI

lowicz@gosciedzieny.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminaryjna 6a

REDAGUJĄ: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału TEL. 666 026 771, Agnieszka Napiórkowska TEL. 666 830 799, ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

Wyprawa do burgundzkiej wsi

Pokój brata Rogera

W czasie wakacji młodzież z parafii Sanniki i Słubice odwiedziła wspólnotę Taizé we Francji. W sierpniu tego roku minęło 5 lat od zamordowania brata Rogera, jej założyciela.



ZDJĘCIA Z ARCHIWUM KS. GRZEGORZA GUMIENIAKA

Wszystko zaczęło się na przełomie roku 2009 i 2010, kiedy delegacja z Sannik uczestniczyła w 32. Europejskich Spotkaniach Młodych w Poznaniu. – Po tamtym wyjeździe w naszych sercach pojawiło się pragnienie wyruszenia do samego Taizé – mówi ks. Grzegorz Gumieniak, do czerwca wikariusz w Sannikach, obecnie w Kutnie.

Najważniejsze centrum wioski

Wyprawa autokarowa do Taizé wiodła przez Hanower, Kolonję, Ars i Lion. Na miejscu pielgrzymów przywitano w namiocie dla Polaków, gdzie zostali zapoznani z programem dnia i obowiązującym regulaminem.

– Ponieważ do Taizé przybywają ludzie z różnych kontynentów, kultur i religii, życie

wspólnoty ukierunkowane jest na tworzenie komunii, jedności w różnorodności. Nie byłoby to możliwe bez mocnego fundamentu. Dlatego rytm dnia wyznaczają wspólne modlitwy. Rozpoczynaliśmy i kończyliśmy go modlitwą w Kościele Pojednania, który znajduje się w centrum wioski – opowiada ks. Gumieniak.

Każdego dnia odbywały się także spotkania w grupach wiekowych, w trakcie których jeden z braci przygotowywał wprowadzenie biblijne. W tym roku spotkania oparte były na fragmentach z Ewangelii św. Jana. Poruszone zostały takie tematy, jak: zaufanie do Boga, porządkowanie pragnień,

bycie świadkiem. Na pogłębianiu duchowości w Taizé młodzież ze Słubice i Sannik spędziła tydzień.

– Choć byliśmy tam 7 dni, można powiedzieć, że czuliśmy się, jakby to był tylko jeden dzień – dodaje organizator wyjazdu.

Pamiątkowy brewiarz papieża

Oprócz formacji duchowej, był też czas na zwiedzanie i spotkania z ciekawymi ludźmi. Pielgrzymi z diecezji łowickiej mieli okazję rozmawiać między innymi z bratem Markiem, jednym z dwóch braci w Taizé pochodzenia polskiego. A wracając do zwiedzania, chyba największym przeżyciem było zobaczenie pokoju brata Rogera.

– Izba bardzo skromna – stół, stolik do pracy, niewielki kominek, łóżko, szafka. Wśród cennych pamiątek znajduje się osobisty brewiarz papieża Jana XXII, który został ofiarowany do Taizé. Brat Roger bardzo sobie ten dar cenił. Jak wspominał brat Marek, chwalił się nim każdej przychodzącej osobie, a niektórych prosił o pamiątkowy wpis. Dzięki temu mogliśmy zobaczyć wpis Matki Teresy z Kalkuty, wielkiej przyjaciółki założyciela – wspomina

Wspólne zdjęcie z bratem Markiem

ks. Gumieniak. – Nie tylko życie czy mieszkanie były proste i skromne, ale również grób brata Rogera, który znajduje się

na niewielkim przykościelnym cmentarzu. Każdy z nas w wolnym czasie również i to miejsce nawiedził – podkreśla.

Morderstwo założyciela

Początek wspólnoty Taizé to rok 1940, kiedy to 25-letni brat Roger, szwajcarski teolog, przyjechał do Burgundii we Francji. W niewielkiej wiosce Taizé kupił opuszczone gospodarstwo. Była wojna, pomagał Żydom, a także politycznym skazańcom szukającym schronienia. Do Taizé przyjechał z zamiarem stworzenia wspólnoty, która w centrum swojego ewangelicznego życia umieściłaby prostotę i dobroć serca.

Brat Roger został śmiertelnie ugodzony nożem przez psychicznie chorą kobietę podczas modlitwy 16 sierpnia 2005 r. Jednym z największych jego dokonań pozostaną coroczne Europejskie Spotkania Młodych o charakterze ekumenicznym. Najbliższe już za 4 miesiące, po raz pierwszy w Holandii. Do Rotterdamu zjadą tysiące młodych, by modlić się o pokój.



Na granicy Taizé

Matka miała w ty

WSPOMOŻENIE WIERNYCH. W tym roku przypada 10. rocznica koronacji obrazu Matki Bożej Domaniewickiej, zwanej Matką Piękną Miłości. Jest to zarazem kolejna rocznica ukoronowania wysiłków ks. Łukasza, który **od 13. roku życia szukał matki**, aż w końcu ją znalazł.



tekst i zdjęcia

MARCIN WÓJCIK

mwojcik@goscniedzielny.pl

Jedną z ulubionych modlitw ks. Łukasza Warzyńskiego, wikarego z Domaniewic, jest Litania Loretańska. Nie od zawsze tak było. Musiał do tego dojrzeć, tak samo jak do słów, które usłyszał na pogrzebie mamy: „Pan Bóg zabrał ci matkę ziemską, a dał niebieską”.

Domie złoty...

Mama 13-letniego Łukasza niosła zakupy, kiedy przewróciła się na ziemię, bo zablokowała serce. Tego samego dnia, tuż po pierwszym zawale, przyszedł drugi, ostatni. Po śmierci matki Łukasza zabrała do siebie babcia i razem z dziadkiem robili wszystko, by stworzyć mu ciepły dom. Starali się być rodzicami dla wnuka, służyli radą, dawali poczucie bezpieczeństwa.

Żyli skromnie, ale Łukasz zawsze był na pierwszym miejscu i byli gotowi obсыпать go złotem. Często babcia rezygnowała z nowego swetra albo butów dla siebie, bo „Łukaszowi bardziej się przyda”.

Z tatą miał znikomy kontakt, zazwyczaj gdzieś na ulicy, w przelocie. Odkąd pamięta, ojciec nadużywał alkoholu, a mama, żeby związać koniec z końcem, pracowała za dwoje. Najczęściej w szwalniach. Po jednej pracy biegła do drugiej, a wieczorami zajmowała się domem, by Łukasz mógł żyć we w miarę normalnych warunkach, nie był głodny i miał czyste ubranie do szkoły. Tego tempa nie wytrzymało serce. Zdążył się z nią pożegnać, choć nie mógł uwierzyć, że to już ostatnie pożegnanie.

Matko przedziwna...

Łukasz jako jedynak szukał kontaktu z rówieśnikami. Trafił do wspólnoty „Bliźni jak bliźniak”,

Dla ks. Łukasza domem jest plebania, a rodziną parafia. Uważa, że nie są to wyświechtane słowa

która istniała przy parafii św. Andrzeja Apostoła w Łęczycy. Założył ją ówczesny wikariusz ks. Robert Kwatek. Dla Łukasza wspólnota modlitewna była drugim domem. W tamtym czasie raczej nie szukał mamy w Maryi, przynajmniej do dnia, kiedy po raz pierwszy poszedł na pielgrzymkę na Jasną Górę. Później były kolejne pielgrzymki do Matki przedziwnej i wreszcie poczuł w swoim życiu serdeczną obecność Królowej Apostołów.

Na święceniach kapłańskich ani na prymicjach ojca nie było, choć Łukasz zostawił mu zaproszenie na stole. Na obrazku prymicyjnym z wizerunkiem Czarnej Madonny napisał: „Dziękuję Bogu, moim Dziadkom, Chrzestnym oraz wszystkim Tym, wśród których wzrastam. Zmarłej Mamie okaż, Panie, miłosierdzie i wprowadź ją do nieba. Błogosław moim Przyjaciołom, Znajomym i wszystkim

Tym, do których mnie pošlesz”. Pewnie w dzień prymicji neoprezbiter wiedział, że z nieba patrzy mama, a zastanawiał się, czy przypadkiem w tłumie nie stoi tata.

Pocieszycielko strapionych...

Ks. Łukasz w swoim portfelu przechowuje 4 czarno-białe zdjęcia: mamy, babci, dziadka i chrzestnego. Przyznaje, że jest sierotą. Strata matki i odwrócenie się ojca w jakiś sposób bolą codziennie, ale i pomagają w zrozumieniu ludzi. Obiecał sobie, że na pogrzebach nie będzie na siłę pocieszał żałobników i rzucał słów typu: „Zmarły od teraz patrzy na was z nieba i pomaga wam w ziemskich sprawach”. Z doświadczenia wie, że słowa te nie pomagają rodzinie stojącej za trumną. Dlatego na pogrzebach mówi o miłosierdziu Bożym, o życiu wiecznym, o Jezusie Chrystusie, Ewangelii. Zżyma się, kiedy słyszy księży, którzy kazaniem grają na emocjach żałobników.

m swój udział

Królowo rodzin...

Domaniewice to pierwsza placówka ks. Łukasza po święceniach kapłańskich. Uważa, że nie przez przypadek trafił do parafii, na terenie której znajduje się jedno z najważniejszych sanktuariów diecezji łowickiej. Przyznaje, że po raz pierwszy w kaplicy Matki Bożej Domaniewickiej był dopiero na V roku studiów. Przyjechał wtedy z ministrantami, którzy uczestniczyli w kursie lektorskim, organizowanym w Łowiczu. Kiedy otrzymał dekret od biskupa, skojarzył, że Matka Pięknej Miłości musiała mieć w tym swój udział.

Ks. Łukasz ceni chwilę, kiedy w ciszy może odmawiać Litanię Loretańską w kaplicy przed cudownym obrazem Matki. Ceni również nowenny do MB Nieustającej Pomocy, na które przychodzą parafianie, czyli jego rodzina.

Tak, parafia to rodzina. Wikary podkreśla, że to stwierdzenie wcale nie jest banałem, że choć nie ma więzów krwi, są więzy wspólnego przeżywania i to one są najważniejsze.

No, bo jak nie cieszyć się z kolejnych chrzcin, radości młodych ślubujących sobie miłość przy ołtarzu, z dostania się na wymarzone studia przez licealistów... Ale jak też nie przeżywać śmierci bliskich, cierpienia ludzi, których co niedzielę widzi się w kościele, czy u których siedzi się za świętecznym stołem podczas kolędy.

Matko Kościoła...

W pokoju ks. Łukasza widać jeszcze gdzieś ślady łowickiej pielgrzymki na Jasną Górę, z której niedawno wrócił. Jest przewodnikiem grupy zielonej. W tym roku szedł po raz 13. i zabrał ze sobą rodzinę z Domaniewic. Nie zdążył jeszcze schować plecaka ani smyczy przewodnika i innych pielgrzymkowych gadżetów. Czas go trochę goni – zbliża się 8 września i uroczystość odpustowa Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, a zarazem 10. rocznica koronacji. Do sanktuarium przyjdą tłumy pielgrzymów. W najbliższych dniach razem z proboszczem bierze się za przygotowanie domu Matki do tak licznych odwiedzających. ■



Tradycyjnie 8 września do sanktuarium w Domaniewicach przychodzą pielgrzymi, by podziękować Maryi za zebrane plony
PO LEWEJ: Ks. Łukasz przechowuje 4 czarno-białe zdjęcia: mamy, babci, dziadka i chrzestnego

zaproszenie

Uroczystości w sanktuarium

8 września w Domaniewicach odbędzie się uroczystość odpustowa Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Zapewne, jak co roku, będziemy gościli kilkutyśięcną rzeszę pielgrzymów, pragnących pokłonić się Pani z Domaniewic w Jej cudownym, łaskami słynącym obrazie. Uroczystość będzie poprzedzona trzydniowym pielgrzymowaniem domaniewickich parafian do naszego sanktuarium, a duchowe przygotowanie poprowadzi ks. Marcin Moks.

W uroczystości Msze św. w sanktuarium będą o godz. 8, 10, a o godz. 12 Sumę odpustową będzie celebrował biskup senior

Alojzy Orszulik. Msza św. również o godz. 18. Podczas Sumy odpustowej nastąpi ogłoszenie dekretu papieskiego, nadającego sanktuarium w Domaniewicach tytuł Sanktuarium Odpustów Papieskich.

Wieczorem o godz. 20 zapraszamy na koncert „Pontyfikat miłości”, spektakl przygotowany przez Joannę i Marcina Gałką-Walcykiewicz, aktorów mieszkających na terenie naszej parafii, który odbędzie się na placu przy sanktuarium. Uroczystość zakończymy Apelem około godz. 21. Zapraszamy wszystkich czcicieli Matki Bożej, by świętować dzień Jej narodzenia.

Ks. Zbigniew Łuczak,
KUSTOSZ SANKTUARIUM



Rowerem przez Polskę i... trochę przez Czechy, Słowację i Niemcy

Sakwiarz jestem

Emil Domińczak z Łowicza w sierpniu wrócił z ponadmiesięcznej wyprawy rowerowej dookoła Polski. **Przejechał w sumie 4009 km.**

Na koszulce, obok logotypów sponsorów, kazał sobie napisać: „Pamięci Huberta Jackowskiego”. To jemu dedykował tę wyprawę – najlepszemu koleździe, zmarłemu tragicznie w 2008 r.

Wyprawa nie zaczęła się w Łowiczu, ale w Świdnicy, gdzie cyklista ma rodzinę. Tam też dojechał towarzysz podróży – Jarosław Antoniak z Lubina koło Legnicy. Skrzyknęli się w internecie (we dwójkę zawsze różnie i bezpieczniej).

Nagroda za hartowanie

Na południu spora część trasy wiodła przez Czechy i Słowację, bo sąsiedzi mają o niebo lepsze drogi od polskich. Ale za to znacznie gorzej było z noclegiem na sianie u rolników czy z rozbięciem namiotu w ogrodzie. Z tym w Polsce poradzieli sobie bez większych problemów, a zdarzało się nawet, że – oprócz siana – były jeszcze obiadowalnia i śniadanie. Emil zauważył prawidłowość, że im biedniejsi ludzie, tym bardziej otwarci i chętnie dzielili się tym, co mieli. Nocowali też u gospodarzy, których Emil poznał rok temu, w czasie swojej pierwszej wyprawy dookoła Polski.

Pozostając jeszcze na południu, warto wspomnieć, że – o dziwo – cyklistom mniej problemów sprawiły słowackie Tatry niż polskie Bieszczady. W Tatrach albo jedzie się serpentynami, albo po wzniesieniu jest zjazd. Natomiast w Bieszczadach droga cały czas wchodzi pod górę i trudno o wytchnienie. Emil podkreśla, że na szczęście po takim wysiłku czeka nagroda w postaci przepięknych widoków. Ponadto górzysty



MARCIN WÓJCIK

**Emilowi marzy się wyprawa dookoła Europy. Uważa, że da radę
PONIŻEJ: Wakacyjna trasa rowerowa Emila to ponad 4 tys. km**



ARCHIWUM EMILA DOMIŃCZAKA

odcinek eskapady zahartował cyklistów na resztę trasy.

Zawodzą pogoda i ludzie

Trasa Emila i Jarka wiodła dalej, między innymi przez: Za-

mość, Białystok, Elk, Mrągowo, Malbork, Gdańsk, Słupsk, Swinoujście, niemieckie landy, Wolin, Stargard Szczeciński i Legnicę, skąd Emil dojechał do Świdnicy, gdzie zaczynał wyprawę. Na tra-

sie nie jest łatwo – oprócz pogody zawodzą ludzie.

Zdarzyło się, że z dotąd niewyjaśnionych powodów kierowca samochodu, na drodze krajowej z Pyrzyc do Myśliborza, zepchnął Emila do przydrożnego rowu. Być może pisał SMS bądź ustawiał radio i nie zauważył, że samochód zjeżdża na pobocze. Niemniej jednak nie zatrzymał się, by pomóc Emilowi wydostać się z wysokiego rowu i sprawdzić, czy w ogóle żyje. Zrobił to kierowca samochodu, który jechał z tyłu i widział zajście. Nie mógł pomóc także Jarek, bo był kilka kilometrów dalej, co trochę przeczy idei wspólnego podróżowania. Trudno powiedzieć, że Emil wyszedł z wypadku bez szwanku – miał wybity nadgarstek i złuszczone biodro. Opowiedział nam, jak sobie nastawił nadgarstek, ale lepiej ten moment przemilczeć, ze względu na wrażliwszych czytelników. W każdym bądź razie wyprawa trwała nadal.

Autobus nie dla Emila

Emil twierdzi, że jest „roweroholikiem”, a inaczej mówiąc – sakwiarzem, jak określa się fanów jazdy rowerowej na długie dystanse (od sakwy, tj. bagażnika zawieszzonego przy kołach). Czym się charakteryzuje „choroba” Emila? Ano tym, że teraz, kiedy rano wstaje z łóżka, zdarza mu się podnieść rękę do góry w takim samym geście, jakby otwierał zamek namiotu. Ponadto inwestuje w rower niemałe pieniądze, bo sprzęt musi działać jak należy. Rower to jego druga para nóg. Chłopak nie wyobraża sobie, by do sklepu miał pojechać autobusem. Do redakcji „Gościa Niedzielnego” w Łowiczu również przyjechał rowerem. W okolicy miasta nie ma swoich ulubionych tras, jedzie tam, gdzie koła poniosą. A wszystko wskazuje na to, że w najbliższych latach poniosą go daleko. Być może w 2012 r. pojedzie już nie dookoła Polski, ale Europy. Również z napisem na koszulce: „Pamięci Huberta Jackowskiego”.

mw

Rekolekcje dla lektorów

Uczyli się czytać



W czasie wakacji **około setki ministrantów** z diecezji łowickiej przygotowywało się do promocji lektorskich.

Rekolekcje zostały zorganizowane dla trzech turnusów, które odbywały się w lipcu i sierpniu w Wyższym Seminarium Duchowym w Łowiczu. Prowadził je ks. Zbigniew Przerwa, nowo mianowany ojciec duchowny w WSD, a pomagali mu klerycy. W programie, oprócz modlitwy, były: liturgia, śpiew, fonetyka, a nawet gimnastyka i ognisko. Był także wyjazd do sanktuarium maryjnego w Domaniewicach.

Zanim ministranci przyjechali do Łowicza, przez cały rok uczestniczyli w kursie lektorskim, organizowanym w rejonach. Już od jakiegoś czasu liczba promocji lektorskich utrzymu-

je się na stałym poziomie, ale i tak są parafie, gdzie od lat nie było i nie ma ani jednego lektora. Według danych z zeszłego roku, parafią z największą liczbą lektorów jest Bełchów. W dalszej kolejności wymienić należy: parafię św. Wawrzyńca w Sochaczewie, parafię katedralną i parafię Chrystusa Dobrego Pasterza w Łowiczu. Na tegoroczne rekolekcje do seminarium przyjechała spora grupa kandydatów z dekanatu żyrardowskiego.

Zezwolenia na publiczne czytanie Pisma Świętego udziela biskup. Tegoroczne promocje odbędą się jesienią i podzielone zostały na trzy tury. **js**

W czasie wakacji w łowiczu odbyły się 3 turnusy ministranckich ćwiczeń duchowych

POWIĘK: Dla lektora Pismo Święte ma się stać codzienną lekturą. Na zdjęciu uczestnicy rekolekcji, od lewej: Przemysław Kocik z Rawy Mazowieckiej i Dawid Olszewski z Międzyborowa



tyczek wieści z Gościem

Sporego pecha miał czterdziestokilkuletek, który w sierpniową noc spacerował jedną z ulic Kutna. Biedaczyna niósł przez miasto dwie ciężkie torby, wypchane „prezentami”, które sprawił sobie po zmroku. Niestety, za wszelką cenę chcieli je zobaczyć przypadkowo napotkani funkcjonariusze policji. A gdy już zobaczyli, nie pozostało im nic innego, jak tylko wezwać czworonożnego funkcjonariusza. Pies tropiący doprowadził do domów rzeczywistych właścicieli „prezentów” i tym sposobem cała historia zakończyła się szczęśliwie: policjanci spisali się na medal, ograbieni odzyskali własność, a nocny spacerowicz może liczyć na długie spacerunki po więziennym dziedzińcu.

ZDJEŃCIA: MARCIN WÓJCIK

W minioną niedzielę w Kutnie odbywał się festyn rodzinny „Pożegnanie wakacji”. W programie były: zabawy i konkursy, prezentacja sprzętu policyjnego oraz ogłoszenie wyników konkursu na najładniejszy ogródek przybłokowy i balkon.

Oprócz tego, na scenie odbywały się występy zespołów wokalnych i solistów, między innymi – albo głównie – z przedszkola miejskiego. Jeszcze nikomu nie przejadł się taki zestaw festynowy?

4 września na rynku w Skiernewicach zaplanowano II Targi Kolekcjonerów. Jak sama nazwa wskazuje, skierowane są do kolekcjonerów i zbieraczy różnego rodzaju przedmiotów zabytkowych i staroci. Miejmy nadzieję, że bez udziału kolekcjonerów dopalaczy.

■ R E K L A M A ■

103,5 FM
łowicz/sochaczew

93,8 FM
kutno

94,7 FM
rawa maz.

96,7 FM
skiernewice

98,1 FM
mazszczonów/żyrardów

radio
Victoria

www.radiovictoria.pl

agencja reklamowa



Nasi wielcy

Marzyła o Arkadii

Jej nazwisko znają nie tylko miłośnicy literatury, ale także przeciętny Kowalski czy Nowak. Znacznie gorzej jest z jej twórczością. Wiele osób nawet najbardziej znane utwory, wiersze i bajki przypisuje komu innemu.

Autorką bajek „O krasnoludkach i sierotce Marysi”, „Jasio Wędrowniczek”, a także utworów takich, jak: „Rota” czy „A jak poszedł król na wojnę” jest Maria Konopnicka, wybitna poetka, nowelistka, tłumaczka, publicystka i patriotka, która – co ciekawe – przez wiele lat związana była z ziemią łęczycką i łowicką. Odświeżeniu biografii sprzyja zbliżająca się 100. rocznica jej śmierci, która przypada 8 października br.

U boku wężatego anioła

Maria Stanisława Wasiłowska, po mężu Konopnicka, urodziła się 23 maja 1842 r. w Suwałkach. Była drugim dzieckiem Scholastyki i Józefa. W 1849 r. rodzina Wasiłowskich przeprowadziła się do Kalisza, gdzie Maria wraz z piątką rodzeństwa spędziła lata młodości. Po śmierci matki przez rok uczyła się na pensji u sióstr sakramentek w Warszawie, gdzie zaprzyjaźniła się z Elżą Orzeszkową. Później przez całe życie dokształcała się we własnym zakresie. Mając 20 lat, wyszła za mąż za ziemianina Jarosława Konopnickiego, którego w listach nazywała „Węsatym Aniołem”. Młodzi małżonkowie zamieszkali w Bronowie. Tam Maria urodziła 8 dzieci (dwoje zmarło) i rozwijała swoje zainteresowania. Czytała książki i prasę, a także poświęcała wiele czasu pisarstwu. Choć wszystko wskazywało na to, że spędzi życie w spokoju, sielanka nie trwała długo. Bracia męża zaczęli żądać części rodzinnego

majątku, a sam ukochany okazał się mieć trudny charakter. Zła sytuacja finansowa zmusiła Konopnickich do przeniesienia się do mniejszego gospodarstwa w Gusinie w powiecie łęczyckim.

– Pamiętam, że jakieś 20 lat temu przyjeżdżałam tu ze szkołą i z harcerzami na wycieczki. Wtedy dworek wyglądał całkiem dobrze. Teraz aż żal na niego patrzeć – mówi Agnieszka Gapsa.

W Gusinie poetka otrzymała informację o przychylniej recenzji, jaką poematowi „W górach” wystawił Henryk Sienkiewicz. Docenienie talentu prawdopodobnie zdecydowało, że w 1877 r. opuściła męża, który w ostatnich latach coraz więcej pił i stał się brutalny. Razem z dziećmi przeniosła się do Warszawy.

Nieudana transakcja

Życie w Warszawie nie było dla niej łatwe. Siebie i dzieci utrzymywała z prywatnych lekcji i drukowanych utworów poetyckich. Mimo trudności zaangażowała się w sprawy społeczne i narodowe, m.in. współorganizowała międzynarodowy protest przeciwko prześladowaniu dzieci polskich we Wrześni.

W biografii Marii Konopnickiej ważne miejsce zajmuje wątek łowicko-arkadyjski, w dużym stopniu związany z jej dziećmi. W dzisiejszym sercu diecezji była nader często. Spotykała się tu z najstarszym synem Tade-



ZOBIECIŃ REPRODUKUCJA AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

Maria Konopnicka część życia spędziła na terenach diecezji łowickiej
Z LEWEJ: W Bronowie wśród pamiątek po pisarce jest także jej maszyna

uszem, który pracował w cukrowni w Sannikach. W łowickim zaś młynie pracę podjął jej ukochany syn Jan. Gdy zaczął on snuć plany

mażeńskie wobec Jadwigi Brzozowskiej, której rodzice byli mu nieprzychylni, Konopnicka o protekcję poprosiła księcia Michała Radziwiłła. Wstawiennictwo pomogło i ślub się odbył.

Jan bardzo troszczył się o relacje z rodzeństwem i matką. W jego domu odbywały się zjazdy rodzinne, najpierw w Kapitule, a później w Arkadii, którą od 1900 r. Jan dzierżawił. Miejsce to szczególnie upodobała sobie Konopnicka. Często tu bywała, czasem nawet kilka miesięcy. Tak było choćby, gdy przyjechała na pogrzeb zmarłego zięcia Bolesława Królikowskiego. Wraz z rodziną szła za trumną z Arkadii do dworca kolejowego w Łowiczu, skąd przewieziono go do Warszawy. Po pogrzebie została do marca następnego roku. Gdy 1902 r. usłyszała fałszywą pogłoskę, że Radziwiłł chce sprzedać Arkadię, wystąpiła z propozycją jej zakupu. Do transakcji, oczywiście, nie doszło.

Maria Konopnicka zmarła rano 8 października 1910 r. we Lwowie. Na ścianie domu w Arkadii umieszczono tablicę upamiętniającą jej wizyty. **nap**



Dworek w Gusinie, w którym przez kilka lat mieszkała poetka, dziś jest w opłakanym stanie